PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 49. Kraków, 3 grudnia 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.

Z Izby posłów.

Izba posłów, zebrawszy się 24 listopada, obradowała nad wnioskami nagłymi w sprawie uregulowania kwestyj narodowościowych i uruchomienia parlamentu. Socyaliści przez usta tow. posła S e l i g e r a postawili nagły wniosek, aby wybrać komisyę z 52 posłów, mającą wypracować projekt ustawy narodowościowej. Stronnictwa burżuazyjne, które częściowo pod grozą roztrząsania parlamentu wytrzeźwiały już ze szału szowinistycznego, postawiły w końcu debaty zupełnie podobny wniosek posła Stözla. Wobec tego socyaliści wniosek swój cofnęli, a przeszedł wniosek Stözla. Burżuazyjne stronnictwa, które wszczynały dyskusye narodowościowe, nie widząc żadnego projektu ich rozwiązania, przyjęły wreszcie po przykrej nauce, odrzucony w przeszłej sesyi wniosek socyalistów i uchwaliły niby jako swój. Fakt ten dowodzi, iż j e d y n i e s o c y a l i ś c i j a s n o z d a j ą s o b i e s p r a w ę z k a ż d e j s y t u a c y i i że tylko w ich programie i partyi leży zbawienie państwa. Trzeba było wiele przejść, aż wreszcie stronnictwa burżuazyjne przystąpiły do rozwiązania kwestyi narodowościowej, przypuszczając sposób, proponowany przez socyalistów od początku ludowego parlamentu. Nie przesądzając działalności owej komisyi, musimy uznać, iż bądź co bądź, pierwszy krok w sprawie narodowościowej jest zrobiony.

Parlament zapatrujący się poważnie na sprawę narodowościową, będzie mógł zająć się sprawami ludowemi. S p r a w a u b e z p i e c z e n i a s p o ł e c z n e g o j e s t ż y w o d y s k u t o w a n a w komisyi dla ubezpieczenia, której permanencyę (trwanie nawet na wypadek zamknięcia parlamentu) uchwalono.

Druga ważna s p r a w a d r o ż y z n y musi stanąć na porządku dziennym. Zajmie się nią specyalnie wybrana komisya drożyźniana. Podobnie jak w sprawie narodowościowej uczyniono pierwszy krok p r z y j m u j ą c p r o j e k t s o c y a l i s t ó w, tak samo i w sprawie drożyzny jedynem wyjściem będzie uchwalenie proponowanych przez socyalistów wniosków: zniesienie ceł zbożowych i zawarcie traktatu rumuńskiego [1]). Jeżeli burżuazyjne stronnictwa staną na wysokości swego zadania uchwalą te wnioski, to drożyzna zostanie znacznie zmniejszona. I w sprawie drożyzny nastąpiła zmiana w zapatrywaniu posłów burżuazyjnych. Do niedawna lekceważono sobie sprawę drożyzny; obecnie pod naporem mas robotniczych burżuazyjne stronnictwa wybierają osobną komisyę dla sprawy drożyzny. Jedynie energiczne stanowisko proletaryatu zmusi burżuazyę do załatwienia po myśli ludu sprawę drożyzny. To też proletaryat powinien obecnie śledzić obrady Izby posłów, aby być zawsze gotowym na rozkaz socyalistycznych posłów.

Bezrolny.

[1]) Sprawom tym poświęcimy znakomity artykuł tow. posła Bauera, który prosimy uważnie przeczytać.

W rocznicę.

Był to rok 1830. Od Zachodu dochodziły wulkaniczne wstrząśnienia. W Paryżu i Brukseli powiewały zwycięsko sztandary rewolucyi.

Na wieść, że wojsko polskie ma być przez cara Mikołaja wysłane, aby zdusić rewolucyę na Zachodzie, rozgorzały w Warszawie serca młodzieży cywilnej i wojskowej, zorganizonej w Spisku Podchorążych, ogniem buntu. Postanowiono ocalić honor od hańby kontrrewolucyi a kraj od zalewu armii najezdniczej, która zająć go miała po wymarszu polskich żołnierzy. Naznaczono termin wybuchu powstania na dzień 29 listopada. Plan powstańczy polegał na jednoczesnym ataku na Belweder, pałacyk, w którym mieszkał brat carski i na inne punkta, zajęte przez Rosyan. Sygnałem rozpoczęcia walki miał być pożar browaru na Solcu. Po opanowaniu Warszawy noszono się z myślą rozpoczęcia natychmiastowej zaczepnej wojny pochodem na Litwę. Nieścisłość jednak w spełnieniu rozkazu podpalenia browaru zahamowała czynności rewolucyjne. Pożar wkróce ugaszono; nastąpiło zamieszanie wśród spiskowych, którzy przypuszczali, że akcyę odłożono. Jedni tylko podchorążowie porwani zostali przez Wysockiego i rzuceni na koszary kawaleryi rosyjskiej. W tejże chwili rzuciła się garść młodzieży, zebranej w Łazienkach u podnóża pomnika Sobieskiego, na Belweder, mieszkanie Wielkiego Księcia Konstantego. Z ręki

STEFAN ŻEROMSKI.

Z DZIENNIKA.

(Dokończenie).

Idzie chłop, a drągiem w lód bije. Złamał zwierzchnią skorupę, wpadł w wodę po pas, stoi na owym drugim lodzie, podnosi żerdź w górę i bije z całej mocy; co palnie w lód, to chrapnie przeciągle: chch! — a bije. Rozpierzcha się woda, zalewa całego; ten nic... bije.

— Chce niby krawędź lodu, tamtą „warstwę“, jaśnie... tego... oberwać — oświeca mię Ludwik — żeby konie mogły niby tego...

Na nic. Spodnia warstwa drągiem urwać się nie da. Stanął chłop, wodę z twarzy otarł i poczyna rozbijać zwierzchni lód. Potłukł go na drobne kawałki kry i doradził Ludwikowi podciąć konie. Podciął Ludwik, wyskoczyły z głębi wody na twardy lód i stoją nad nami, siedzącymi w dole.

— Ruszajcie-no, Ludwik — powiada chłop — może się wzniesie.

— Co ci się ma wznieść, kiedy śnice pod lód... i pokój...

— A no, rżnijcie batem, bo to na nic!

Rżnie batem mój Ludwik, aż woda od wierzgania koni na nas strumieniami leci, lecz wózek tylko bardziej pod lód się podsuwa.

— To nic nie będzie z tego interesu — mówi chłop do mnie; — panie, ja pana wyniosę.

— Alboż mnie udźwigniecie? — pytam słodko.

— Hii... — zaśmiał się pogardliwie. — Nie bój się, chudziaku, nic.

Przebaczam chamowi owo „chudziaku“, ponieważ trzęsie mię jakaś dyabla febra z przerażenia. On tymczasem wbija drąg w dno rzeki, sam staje na skraju lodownika, plecami do mnie odwrócony, na drągu opiera ręce i powiada:

— Skikoj, panie, ino leciuśko.

— Stoję, jak kolos rodyjski na literkach wózka... mam wykonać skok nad głębią wody... A jeśli nie trafię na te plecy szerokie, niedźwiedzie? O, rozpaczy!

— Noze, ma li! — woła chłop.

...Ale nas ode złego... i hop! Trafiłem! Jestem już na plecach chłopa, obejmuję go za szyję tak serdecznie, tak mocno! Zachwiał się, pochylił tak, że twarzą dostawał do wody, wysapał się, wyprostował i wolno posuwać począł. Rękami oparłszy mu się na ramionach, nogami go w pasie objąwszy, wisiałem, jak marna żaba, do najwyższego stopnia nieestetycznie. Woda była chłopu po pas.

Szedł nogi po kilka cali posuwając; odgarniał rękami zbitą masę kry, zsiadającą się wokoło. Spodnia warstwa lodu podziurawioną była, kilka razy noga wpadała mu w przepaść; wtedy stawał i cały dwustofuntowy mój ciężar utrzymywał na jednej nodze, drugą ostrożnie z dziury wydostawał i przyduszonym głosem mówił ze złością:

— Trzymać się ta równo! nie gibotać!

Dziwię się dziś, jakim cudem nie dałem mu wówczas tak zwane w „łeb“ za wyrażone w tej formie przestrogi — ale wówczas... byliśmy nad przepaścią, na załamujących się lodach, na usuwającem się oparciu stóp. Była nawet wówczas sekunda taka, że, wśród przejmującego mię do szpiku kości strachu, uwierzyłem, jako mrzonki o równości ucieleśniają się... na złamanych lodach.

Po kwadransie piekielnej wędrówki wyniósł mnie wreszcie na brzeg suchy, postawił na ziemi, jak worek żyta, i jak dzik sapnął:

— Uhaa!

Rozczuliło mi się serce: wyjąłem rubla (jak Boga kocham!) i dałem mu całego. Gdy mię

mścicieli padły trupem niektóre kreatury rosyjskie; sam jednak tyran ocalał, tracąc w zupełności przytomność umysłu. Belwederczycy połączyli się z podchorążymi, cofającymi się z trudnej pozycyi i torującymi sobie drogę bagnetem przez 3 pułki jazdy rosyjskiej. Męstwo nie zawiodło młodych bohaterów; przełamali szeregi wrogów, wkroczyli zwycięsko do miasta... Ludność rzemieślnicza Warszawy, uzbrojona w zdobytą z Arsenału broń, z zapałem łączyła się w rewolucyjnym czynie z młodzieżą. Rewolucya zapanowała na ulicach. Atak Wołyńców odparto. Warszawa była wolną. W Alejach Ujazdowskich stało pod bronią wojsko rosyjskie i część wojska polskiego pod wodzą ks. Konstantego. Wkrótce wydał on rozkaz ustąpienia z pod polskiej stolicy.

Po paru dniach powstanie rozporządzało 40-tysięczną armią, jedną z najlepszych w Europie. Miało zaś przeciwko sobie carat, osłabiony dwiema niedawnemi wojnami, ze skarbcem pustym i wojskiem rozrzuconem na olbrzymiej przestrzeni kraju. Litwa i Ukraina mogły być kosztem niewielkiego wysiłku zajęte i zjednane dla sprawy rewolucyi. Niestety, kierownicy nie mieli wiary w zwycięstwo. Nie chcąc drażnić cara Mikołaja, wypuścili armię Wielkiego Księcia z kraju... Nie starali się wydobyć wszystkich sił z narodu do walki z najazdem, nie powołali ludu do powszechnego powstania, nie usunęli krzywdy ludowej — wyzysku pańszczyźnianego. Bohaterem w tej walce przegranej okazał się głównie prosty liniowy żołnierz, który okupywał krwią niewiarę i błędy wodzów. Lecz krew jego nie starczyła, aby zapewnić zwycięstwo i wywalczyć niepodległość narodu. Pomścił się okropnie błąd, popełniony przez rewolucyę — wypuszczenie władzy z swych rąk. Spiskowi potrafili rewolucyjnym czynem porwać za sobą naród, nie zdołali jednak stanąć na czele ruchu i nim pokierować. — Władza przeszła do sejmu, do ministrów i generałów, zapatrzonych w potęgę caratu, którzy nie mogli w żadnym razie reprezentować powstającej Polski. Listopadową rocznicę czynu rewolucyjnego świętuje dziś cały naród. Lecz jeden tylko proletaryat wgłębia się w treść powstania i szuka w niem nauki dla przyszłej Wielkiej Rewolucyi Polskiej. Nie odda on w przyszłości w niepowołane ręce steru sprawy powstańczej, ale będzie go silnie dzierżył we własnej dłoni, dopóki nie wzniesie na gruzach cytadeli w Warszawie mocarnego okrzyku Montwiłła:

„Niech żyje Polska Niepodległa!“

Wielki Kraków.

Cesarz zatwierdził ustawę sejmu o „Wielkim Krakowie“. Termin wejścia jej w życie [1]) oznaczy Wydział krajowy wraz z Namiestnictwem. Wcielone zostały do Krakowa następujące gminy: Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Czarna Wieś z Kawiorami, Nowa Wieś, Łobzów, Krowodrza, Grzegórzki, Piaski, część Prądnika Białego (znajdująca się po prawym brzegu potoka Sudół), część Prądnika Czerwonego (leżąca po prawym brzegu Białuchy), wreszcie z Olszy część po obecny wał fortyfikacyjny, Zakrzówek z Kapelanką, Dębniki, oraz obszary dworskie Półwsie Zwierzynieckie i Zwierzyniec, Zakrzówek, Kapelanka i Dębniki z Rybakami. Rada miejska Wielkiego Krakowa składa się z 83 członków, do obecnych 72 przybywa 11: 1 z Zakrzówka, 1 z Dębnik, 1 z Półwsia Zwierzynieckiego, 1 z Czarnej Wsi, 1 z Nowej Wsi Narodowej, 1 z Łobzowa, 2 z Krowodrzy, 1 z Prądnika Białego i Czerwonego, 1 z Grzegórzek. W tych gminach wcielonych wyborcami będą dotychczasowi wyborcy. Wybory odbędą się z chwilą wejścia w życie ustawy, oraz zniesione zostaną rady gminne. Robotnicy pozbawieni prawa głosowania, podczas tych wyborów powinni urządzić potężną demonstracyę na rzecz prawa wyborczego. Jednem najważniejszem zadaniem rady miejskiej Wielkiego Krakowa musi być reforma wyborcza. Wielki Kraków licząc 160 tysięcy mieszkańców nie może oprzeć swojej gospodarki na 7 tysiącach uprzywilejowanych wyborców, kiedy **40 tysięcy dorosłych mężczyzn i kobiet jest prawa głosowania pozbawionych.** Obecna rada miasta powinna cały materyał dla reformy wyborczej przygotować, aby z chwilą wejścia do niej radców gminnych można natychmiast uchwalić reformę wyborczą. Nie mówię wcale o polityce gminy w sprawie szkół, oświaty, walki z drożyzną mieszkań, chleba, mięsa, węgla, zniesienia rogatek (podatek akcyzowy zdraża każdy kęs chleba, mięsa, węgla), gdyż całą tę akcyę dla dobra ludu przeprowadzi wybrana przez robotników rada miasta. Dlatego też **wszyscy, jak jeden mąż musimy stanąć do walki o prawo głosu,** nietylko płacenia podatków **ale też o prawo rządzenia tymi pieniądzmi!** Każdy powinien rozrzucać broszurki „Socyalizm gminny“ (po 6 hal.). Tylko wtedy zwyciężymy, gdy każdy z nas będzie w szeregu socyalistów karnym żołnierzem!

[1]) Prawdopodobnie od 1 stycznia.

Robotnicy — pracodawcami!

(Warunki pracy w zakładach kooperatywnych).

I.

Hygiena fabryk kooperatywnych, w porównaniu z prywatnemi, daje się ocenić szczególnie na przykładzie piekarni, najwięcej zaniedbanej pod tym względem gałęzi przemysłu. W Anglii, pomimo istnienia oddawna całego szeregu praw, nakazujących władzom policyjnym pilnowania w piekarniach warunków hygenicznych, czystości, przewietrzania i t. d., stan ich bywa po większej części opłakany i rzeczywistość zupełnie nie odpowiada przepisom. Natomiast piekarnie kooperatywne, taka n. p. piekarnia w Woolwich lub w Glascowie, uważane być mogą za wzór hygieny fabrycznej; są to zakłady wielkie, mechaniczne; większość pracy, jak przenoszenie worków, mierzenie ciasta, odbywa się zapomocą udoskonalonych maszyn; sale są wysokie i jasne; osobno jest sala jadalna, kuchnia, umywalnia i pokój dla odpoczynku, podczas gdy w piekarniach prywatnych robotnicy jedzą i odpoczywają w tym samym miejscu, gdzie pracują. Płace robotników są wyższe nawet od tej normy, którą przyjęły robotnicze Związki fachowe angielskie. Pracują 51 godzin tygodniowo; w piekarniach zaś prywatnych 70 i 80 godzin. Przytem pracujący mają udział w dochodach. W piekarni glascowskiej mają swoich przedstawicieli w zarządzie i specyalne ułatwienie do nabywania akcyj stowarzyszenia, dzięki czemu każdy robotnik staje się członkiem kooperatywy spożywczej i współwłaścicielem piekarni. O belgijskich piekarniach kooperatywnych pisze jeden z miejscowych przedstawicieli ruchu robotniczego, że zrewolucyonizowały one zu-

---

pod nogi podjął, a potem stał bez czapki, przypatrywałem mu się z serdeczną jakąś, szczególną, niewypowiedzianą radością; silny, jak słoń, od konia wytrwalszy, a taki dobry nadzwyczajnie, niewypowiedzianie dobry!

Na szerokiej jego brzydkiej twarzy rozlewała się radość (na widok zapewne otrzymanego rubla — lecz oprócz niej było coś innego jeszcze — duma chamska, ani chrześcijańska, ani wysoka, lecz chłopska „dobroć“ taka: „kiejem dobry, to dobry, i basta!“ Pamiętam, że na sekundę poczułem ku chłopu temu coś takiego, coś... o tyle szczególnego, ile nieprzyzwoitego.

— Nie zimno wam? — spytałem go czule.

— W cholewy mi się, ścierwa, nalało! — mruknął i poszedł po pozostałych na przeciwnym brzegu dżentelmanów. Przeniósł ich po kolei, tak jak mnie, na „barana“. Wkrótce poczęli wszyscy trzej dziwnie energicznie „rwać“ ku wsi, na obraz i podobieństwo koników polnych. Ja toczyłem się za nimi w wielkich niedźwiedziach z całą już stanowi memu należną, rzec mogę, powagą.

Gdym doszedł do pierwszej chałupy, należącej właśnie do Pyzika Jacka, wybawcy naszego, zastałem wszystkich trzech dżentelmanów... pod pierzyną.

Leżeli, jak jeden mąż, obok siebie, pozbawieni fraków, niezapominajek, krawatów, koszul i t. d., milczenie ponure, nieszczęściu przynależne, zachowując. Co za ruina fryzur! jaka dewastacya wąsów! Nosy koloru wody, szczególniejsze dzwonienie zębami, tragedya w wejrzeniach... Fraki od Chabou suszą się na grzędzie, obok sukman, kożuchów i „szmat“ babskich; koszule wygrzewa przed ogniem Pyzikowa; kamaszki szoruje wiechciem chłopak. Usiadłem na skrzyni, malowanej w zielone, niebywałego wyglądu, kwiaty, u wezgłowia werka, zdolnego całe pokolenia podtrzymać, i zaprawdę zasmuciłem się: jakżeż to? wyższe społeczeństwa naszego warstwy w tej postawie, pod pierzyną?...

— Szlachta wchodzi w lud i staje się ludem... — dzwoniąc zębami, wykrztusił zawsze dowcipny pan Henryk.

Z najtragiczniejszego położenia umie wyczerpnąć coś wesołego.

— Czemuż szwarcówki nie pije, jeśli się staje ludem? — nie otwierając oczu, wydzwonił nasz filozof powiatowy, pełniący jednocześnie obowiązki tegoż powiatu pieczeniarza.

— Macie galicyankę, matka? — pyta pan Jan.

— Któż ja? jaśnie panie.

— Chłop, czy baba, ilekroć zaprzeczyć nie może, a twierdząco na pytanie odpowiedzieć nie chce, zada napewno takie „któż ja?“, a namyśla się tymczasem nad odpowiedzią.

— No, wy.

— E, mój za tem nie chodzi...

— Chodzi, czy nie chodzi, dawajcie!

Otwarła babina do komory i wyniosła zieloną butelczynę... Dżentelmani palnęli po kieliszku.

— Encore une fois! — powiada filozof.

— Encore une fois! — odpowiada chór.

Otucha niejaka wstąpiła w nas wszystkich. Wchodzi tymczasem Pyzik, zdejmuje czapkę i uśmiecha się. Skromnie usiadł sobie na ławie; woda zeń płynie strumieniem.

— Jagna! — powiada do żony — dejno onucki.

— Aj-no, pódz-że! stoplołeś się, to se cierp...

— Nygus baba! — mruknął do nas poufale, obwinął nogi zmoczonymi gałganami i zabrał się do wyjścia.

— Gdzież wy idziecie, gospodarzu? — zapytaliśmy.

— Wywlecemy a to z furmanem wózek.

pełnie fabrykacyę chleba. Ręczne urabianie ciasta zastąpiono mechanicznym, co czyni pracę bez porównania lżejszą. Piec ogrzewany drzewem, zamieniono na udoskonalone piece nowego systemu; ciasne pomieszczenie zastąpiono obszernem i jasnem. Dawniej robotnik musiał pracować po 14 i 16 godzin na dobę, w warunkach uciążliwych i za wynagrodzenie ledwie wystarczające na życie; teraz, w piekarniach kooperatywnych, pracują tylko 8 godzin dziennie, przy płacy znacznie wyższej.

W innych zakładach kooperatywnych warunki pracy są równie korzystne. Wszędzie wysokość zarobku i długość dnia roboczego stosowane są do normy ustanowionej przez Związki zawodowe robotników; niekiedy zaś normę tę przewyższają. W warsztatach kooperatywy „Postęp" w Jolimont (w Belgii) robotnicy mają następujące prawa: 1) 8 godzin pracy; 2) najmniejsza norma płacy dziennej 4 i pół franków; 3) udział w zyskach; 4) w razie choroby lub wypadku kasa chorych wypłaca im po 2 fr. dziennie; 5) mają własną lecznicę i aptekę; 6) po 10 latach pracy otrzymują na starość rentę, wynoszącą od 20 do 40 fr. na miesiąc; 7) po śmierci ojca rodziny kooperatywa adoptuje dzieci, wdowie wypłaca połowę pensyi męża, każdemu dziecku 1/3 część aż do 14 roku życia. Administracya warsztatów pozostaje w rękach samych pracujących, którzy są jednak zarazem i członkami kooperatywy spożywczej. W zakładach należących do angielskiego Związku hurtownych zakupów przeciętna praca tygodniowa wynosi 51 godzin, w niektórych zaś, jak w warsztatach ubrań, w fabrykach mebli, tytoniu, w drukarniach, wynosi tylko 48, a nawet 47 godzin. Wysokość płacy rocznej waha się między 1000 fr., a 2700 fr. Istnieje przytem stała komisya, złożona z przedstawicieli kooperatyw i Związków zawodowych, która reguluje warunki pracy i załatwia wszelkie nieporozumienia robotników z administracyą.

Udział robotników w zyskach przedsiębiorstwa kooperatywnego został postawiony, jako zasada na Zjazdach międzynarodowych kooperatystów; zasadę tę włączono nawet do statutu międzynarodowego Związku kooperatyw. Mówimy tutaj o udziale w zyskach robotnika, nie jako członka kooperatywy spożywczej, lecz jako pracownika w kooperatywnej fabryce. Jako członek kooperatywy każdy robotnik, gdziekolwiek pracuje, ma swój udział we wszystkich dochodach stowarzyszenia, zarówno w handlowych, jak i w przemysłowych. Tutaj zaś chodzi o to, ażeby robotnikom pracującym w kooperatywnych zakładach zapewnić udział w zyskach, które daje fabryka, bez względu na to, czy są oni, czy nie są członkami kooperatywy. Uważano bowiem, że sama praca robotnika daje mu prawo do częściowego korzystania z dochodów fabryki, nawet wtenczas, gdy on nie należy do stowarzyszenia, które tę fabrykę posiada. W celu propagowania tej zasady „udziału w zyskach", powstało w Anglii 1883 roku tak zwane „Stowarzyszenie pracy". Między kooperatystami istnieje jednak w tej kwestyi rozbieżność zdania. Angielski Związek hurtowych zakupów jest przeciwny „udziałowi w zyskach"; rozumuje on w ten sposób: robotnicy fabryk kooperatywnych, jako spożywcy, mogą i powinni należeć do kooperatywy, a wówczas, mając prawa członków stowarzyszenia, korzystają ze wszystkich jego dochodów i instytucyj, a zatem i z dochodów tych fabryk kooperatywnych, w których pracują. Przyznawać zaś im osobne prawa na udział w zyskach, jako robotnikom, byłoby to stwarzać w ogólnej organizacyi ludowej pewną uprzywilejowaną klasę, czemu kooperatywa, uznająca bezwzględną równość wszystkich swoich członków, powinna być z zasady przeciwną. Inne natomiast kooperatywy, tworzące szkocki Związek hurtowych zakupów, a także kooperatywy belgijskie wprowadziły w swoich zakładach udział robotników w zyskach. Ta dywidenda od dochodów fabryki nie wypłaca się robotnikom całkowicie; zwykle połowa jej przechowuje się w kasach kooperatywy, dając 3%, i gromadzi się tam jako specyalny fundusz emerytalny, który wypłaca się robotnikom, gdy opuszczają fabrykę; niekiedy także przemienia się na akcye kooperatywy i wynajętych robotników przeobraża w członków i współwłaścicieli.

E. Abramowski.

II.

Czy istnieje wyzysk w fabrykach kooperatywnych?

Jest rzeczą oczywistą, że jeżeli, jak w Hebden Bridge lub Paisley, w fabryce kooperatywnej pracują robotnicy należący do spółki wytwórczej, która łącznie ze stowarzyszeniami spożywczemi prowadzi przedsiębiorstwo i jest jego głównie administratorem, natenczas o wyzysku nie może być mowy. Robotnicy danej fabryki są zarazem jej bezpośrednimi właścicielami i pracują u siebie.

Lecz nawet wtedy, gdy stowarzyszenie spożywcze samo prowadzi fabrykę i kiedy wynajmuje robotników, jak to po większej części jest w produkcyi kooperatywnej, robotnicy ci nie są nigdy w położeniu najmitów kapitalistycznych. Warunki pracy, stawiane przez Związki zawodowe, hygiena fabryczna, dzień roboczy normalny, minimum płacy i t. d. są ściśle przestrzegane w zakładach kooperatywnych, co jest zupełnie naturalnem, wobec tego, że zakłady te należą do stowarzyszeń, składających się przeważnie z robotników. Najważniejszem jednak jest to, że robotnicy, pracujący w fabrykach kooperatywnych, mogą w każdym czasie, gdy tego zechcą, stać się z najemników współwłaścicielami tych fabryk; dość bowiem tylko, ażeby zapisali się na członków stowarzyszenia spożywczego, które te fabryki posiada. Nie przedstawia to dla nich żadnych trudności wobec tego, że stowarzyszenie spożywcze ułatwia w rozmaity sposób kupowanie swych udziałów członkowskich: rozkłada je na raty, strąca z dywidendy, albo wprost nawet przeznacza pewien procent od dochodów fabryki na to, aby pracujący w niej mieli za co kupić udziały stowarzyszenia. Stawszy się zaś członkami kooperatywy spożywczej, robotnicy pracują już u siebie, we własnych fabrykach. Na równi ze wszystkimi członkami kontrolują administracyę i obrót interesów, wybierają zarząd i urzędników stowarzyszenia, decydują w jaki sposób mają być użyte i rozdzielone dochody, korzystają z dywidendy osobistej i z funduszów wspólnych. Każde powiększenie dochodów przedsiębiorstwa jest zarazem powiększeniem ich własnego bogactwa, osobistego i wspólnego. Znika wtedy już nietylko wszelka możliwość wyzysku, lecz i samo pojęcie „najemnika". Nadwartość, która powstaje z pracy w fabryce kooperatywnej, idzie bowiem nie do kieszeni kapitalisty, lecz do kasy stowarzyszenia ludowego i stowarzyszenie samo postanawia, jak ją ma użyć, wiele ma przeznaczyć na instytucye wspólne, a wiele na podział pomiędzy członków. To, co powstało z pracy robotników, powraca więc do nich napowrót, albo w postaci dywidendy osobistej, albo też jako majątek wspólny stowarzyszenia, do którego należą. Wyzyskiwany najemnik kapitalistyczny znika tutaj bez śladu, a na jego miejscu pojawia się wolny obywatel rzeczypospolitej kooperatywnej, który pracuję w fabryce swego stowarzyszenia, na rzecz osobistego i wspólnego dobra.

— A gdzież reszta tamtych... cha... te!... gospodarzy?

Poszły, psiakość, do domów. Zmarzły psubraty.

Zaśmiał się i poszedł. Nastała cisza. Pyzikowa suszyła trzecią z rzędu koszulę, wyżymała spodnie i t. d., przybierając skromną minę. Dżentelmani, odtajawszy, ducha nawet figlarności nabierać poczęli; mnie tylko ogarniała rozpacz: wieczór nadchodził, nie zobaczę jej.

W chałupie śmierdziały kartofle, kożuchy, buty, pomyje, jakieś tłuszcze, wreszcie specyalnie chłopski zapach, siarkowodór, czy jak się tam nazywa...

Patrzałem leniwie na suchotniczych świętych częstochowskiego pędzla, na ławę z poręczą przy łóżku, na straszliwy piec z kominem, na płową czuprynę chłopaka, ucierającego nos palcem i z niezmiernem przerażeniem wpatrującego się we fraki, wiszące na grzędzie. Sen mię ogarniał i ogarnął. Drzemałem dość długo. Nagle zbudził mię okrzyk dżentelmanów:

— Jedziemy! wołali, wdziewając wysuszone ubranie.

— Jakto... jedziemy?

— Jedziemy na imieniny.

Inkwizycya w Polsce.

Polska nie miała wprawdzie inkwizycyi jednak trapiły ją dwie straszne plagi Zakon Krzyżaków i Jezuitów. Powstanie i rozwój Krzyżaków zawdzięczamy papieskiej zasadzie nawracania pogan ogniem i mieczem. Krzyżaków sprowadzono do Polski w r. 1228 do walki z pogańskimi Prusakami. Z mieczem w ręku, z różańcem przy pasie, z modlitwą na ustach, rzucali się oni, podobnie jak dzicz tatarska na źle uzbrojonych Prusaków i wypędzili ich też zupełnie. Paląc wsie, zabierali jako łupy tysiące dzieci pruskich, a później litewskich [1]), nawracając je na wiarę chrześcijańską. Ciągłe bulle papieskie wzywały rycerzy chrześcijańskich, udzielając im odpustów (!) do niesienia pomocy Krzyżakom. To też nietylko Niemcy, ale Francuzi, Włosi, spieszyli tłumnie na pijackie uczty i nawracanie mordem i pożogą. Kiedy wytępili do nogi pogańskich Prusaków, wzięli się do katolickich Polaków. Przykład wspaniały szedł z Europy zachodniej, gdzie ciągle dymiły stosy heretyków i czarownic.

W zapale swym prześcignęli inkwizytorów, którzy nawracali bądź co bądź kacerzy; Krzyżacy zaprawieni w rozlewie krwi pogańskiej, zaczęli próbować i katolickiej. Właśnie 600 lat mija, jak pierwszy raz uderzyli na Polskę, wycinając w pień mieszkańców Gdańska i Tczewa, a cały kraj (Pomorze) niszcząc i zagarniając. Papież, który strącał i wynosił królów i cesarzy, wysyłał i błogosławił wyprawy przeciw heretykom, czuwał i pomagał ciągłą pracę inkwizytorów, pozostał głuchym na skargi Polski i na Krzyżaków. Biorąc ciężkie złoto od Krzyżaków, aby uśpić czujność Polski, wyznaczał komisye, które miały załatwić spór z Krzyżakami. Mimo, że komisye stawały po stronie Polski, Krzyżacy kpili oczywiście z tych wyroków, ufni w potęgę worka. Łuny pożarów setek wsi polskich, jęki mordowanych, płacz porywanych dzieci, zmuszał Polaków do walk i wojen z chrześcijańskim Zakonem. Po klęskach (Płowce w r. 1331, Grunwald 1410), zasilani rycerstwem chrześcijańskiem, napędzanem bullami

[1]) Czytaj Mickiewicza „Konrad Wallenrod".

papieskiemi, stawali do nowych mordów i pożog. Krzywoprzysięstwa, zdrady i intrygi w sprawach polsko-litewskich, to ich mistrzostwo, które objęli po nich Jezuici. Jeżeli burżuazya nasza święcić będzie zwycięstwo polskie nad Krzyżakami pod Grunwaldem, jako walkę z światem niemieckim, to my, robotnicy święcić je będziemy, jako zwycięstwo nad klerykalizmem papieskim, które nawracało nawet katolików, wylewając potoki krwi i siejąc pożogę i zgliszcza.

Chociaż Krzyżacy po pokoju toruńskim 1466, przestali być groźni dla Polski, to jednak przyjąwszy wiarę Lutra 1525, przeszli pod rządy Hohenzollernów 1618, którzy przyjąwszy tytuł królewski w 1701, stworzyli dzisiejsze państwo pruskie. Tak „chrześcijański Zakon“ wysysając krew Polski przez kilka wieków, przyczynił się do jej rozbioru.

Husyci czescy, którzy w jednej z wojen (1430—1438) z Krzyżakami, oddali Polakom wielkie usługi, znalazłszy właśnie z powodu tych wojen podatny grunt w Polsce, zaczęli tutaj zyskiwać zwolenników. Ponieważ na czele regencyi z powodu małoletności Władysława III, stał kardynał Oleśnicki, więc skorzystał z tego kler katolicki i urządzono wyprawę na Husytów polskich, na których czele stał Spytek z Melsztyna i odniesiono nad nimi zwycięstwo pod Grotnikami (1439). Mamy więc tu pierwsze prześladowanie innowierców. Blisko w wiek później zaczął się szerzyć protestantyzm w Polsce, szczególnie w Prusach. Przyszło tam w Gdańsku do wykroczeń religijnych, gdzie udał się król polski Zygmunt I, i za namową kleru, kilku protestantów kazał ściąć. Doszło nawet do tego, że w Krakowie na rynku, naprzeciw kościoła Maryackiego spalono na stosie ośmdziesięcioletnią aryankę Melchiorową[1]). Że do zaprowadzenia inkwizycyi w Polsce nie przyszło, to zasługę ponosi szlachta, która tłumnie przystąpiwszy do reformacyi (nowych religii luteranizmu, kalwinizmu i aryanizmu) nie pozwoliła oczywiście się prześladować, Jedynie więc tu i owdzie poturbowano mieszczan-innowierców.

Zakusy duchowieństwa powstrzymała konstytucya (ustawa) r. 1562, która zapewniła wolność wyznania i odejmująca wyrokom sądów duchownych egzekucyę władz świeckich.

Sprowadzenie Jezuitów do Polski (1565) uchwycenie przez nich steru szkolnictwa w swoje ręce, zmieniło Polskę zupełnie. Obniżyło znacznie stan szkół i wychowało fanatycznych katolików. Zaczęła też szerzyć się nietolerancya religijna. Król Zygmunt III popierał prześladowanie dyssynentów (innowierców) i przy obsadzeniu urzędów stale ich pomijał. Smutną też rolę odegrał wynoszony pod niebiosy przez kler ks. Skarga. Doszło wprawdzie do unii z kościołem wschodnim, lecz niedopuszczenie przez senatorów duchownych do senatu biskupów unickich, unię ubiło. Agitacya religijna Jezuitów wśród schizmatyckich kozaków, doprowadziła do buntu Chmielnickiego. Zgubna zasada „niepozwalania“ (liberum veto, zapomocą której wzywano sejmy), była wynikiem zasady jednomyślności, przyjętej na soborach papieskich, którą przeniesiono do sejmu polskiego. Skutki wychowania jezuickiego rosły jak na drożdżach. Przychodziło często do bicia żydów, do napadania na procesye innowierców, do palenia ich zborów (kościołów), do wyciągania umarłych z trumien. Dokonywali tego studenci szkół jezuickich. Za Jana Kazimierza wypędzono z Polski Aryan, do których należeli ludzie najwybitniejsi. Za panowania Jana III w r. 1689, został spalony na stosie podejrzany o niewiarę słynny Łyszczyński. Napisał traktat filozoficzny „Bóg nie stworzył człowieka, ale człowiek Boga, albowiem z niczego stworzył Boga“, co też dziś nauka potwierdziła (czytaj Schreibera Twórcy bogów). Chociaż nie ogłosił go drukiem, został wtrącony do więzienia i skazany na śmierć.

Król Jan III kazał jego dzieło spalić, a jego zachował. Wtedy kler zaczął po Polsce szerzyć wieść, że król przychyla się do niewiary, król przestraszony skazuje na ścięcie mieczem, co też wykonano. I to było za mało klerowi. Znów rył i wichrzył, aż król skazał trupa (!!!) na spalenie na stosie, co też zrobiono. Oto obraz miłosierdzia chrześcijańskiego w Polsce. Wypadków takich było więcej. Historycy nasi, obawiając się kleru — o takich rzeczach nie piszą. Do zupełnego upadku nauki, a z nim do wzrostu powszechnego już fanatyzmu, połączonego z rozpasaniem obyczajów, doszło za panowania Sasów (za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa). W r. 1733, odsądzono dyssydentów od praw politycznych i urzędów. To też dało powód do wmieszania się Rosyi w sprawy Polski. Nie mówię już o procesach i topieniu czarownic, które dosyć często miały miejsce. Zniesienie zakonu Jezuitów (1773), akcya wychowawcza Konarskiego i komisyj edukacyjnych wychowała zupełnie innych ludzi. Wpływ masonów francuskich widzimy w konstytucyi 3 maja, która wprowadziła wolność wyznań. Zwolennicy tej reformy, jak później najznakomitsi ludzie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego należą do masoneryi. Były to na pół tajne związki, które wystąpiły do walki z klerykalizmem. Siłę swoją czerpały z szalonego wzrostu nauk, jaki miał miejsce przy końcu XVIII, a na początku XIX wieku, który oczywiście do dziś dnia trwa. Widzimy więc, że prześladowania innowierców w Polsce kwitły w epoce upadku nauk i oświaty, jaki nastąpił za sprowadzeniem Juzuitów, którzy szerzyli za to bezmyślność i fanatyzm religijny. Zapytajmy się teraz, czy dzisiaj u nas są prześladowania religijne. Każdy, kto baczniej przypatruje się życiu, powie, że tak. Niedawno (1898) mieliśmy w Galicyi rozruchy przeciw żydom. Dzisiaj jesteśmy świadkami napadów nawet na dzieci (!) maryawitów w Królestwie Polskiem. Niedawno papież rzucił klątwę (!) na miasto Adria.

Przymus religijny w szkołach tresuje dzieci do walk religijnych. Działalność katechetów charakteryzuje oświadczenie katechety w 8-ej klasie gimnazyum III w Krakowie w 1907/8. Ubolewał on, że dziś niema takich studentów jak ongiś w Polsce, którzy raz paląc skrępowanego sznurami żyda, dolewali wody, aby się dłużej męczył. Kler wychowując w ten sposób pokolenia i używając je, jako swe narzędzie, nieco wolnomyślnych profesorów lub urzędników pędzi z posad.

Dożyliśmy czasów, kiedy pachołek Rzymu rzuca w twarz całemu narodowi rękawicę, nie chce pozwolić na pochowanie na Wawelu Słowackiego. Od czasu do czasu odbywają się procesy o obrazę religii na wzór inkwizycyjnych, zamiast palenia bezbożnych dzieł, jak dawniej, konfiskuje je prokurator. Łapa klerykalna skuwa nierozerwalnym łańcuchem pół miliona separowanych małżonków w Austryi. Wobec księży nie stosuje się praw, jak to miało miejsce dwa razy, kiedy mimo wyroku sądowego księży do aresztu nie zamknięto. Żyjąca w zabobonach, wyzyskiwana na każdym kroku, prowadzona przez księży ludność, boi się socyalistów i ludzi wolnomyślnych na równi z rozbójnikami i mordercami. Wszystkiemu temu wypowiedziała nieubłaganą walkę „Wolna Myśl“. O niej później.

Bezrolny.

[1]) Nie wierzyła w boskie pochodzenie Chrystusa, jak o 300 lat późniejszy Renan. Opis jej dysputy z księżmi w broszurze „W Imię Krzyża“. Cena 60 hal.

KRONIKA.

Sejm galicyjski zbiera się 6 grudnia. Sejm musi koniecznie uchwalić wreszcie reformę wyborczą. Do tego jednak musi popychać sejm swojem energicznem stanowiskiem klasa robotnicza. Broszury nasze krytykujące egoizm szlachecki sejmu „Lud a sejm“ (6 h.) i „Jak stańczycy rządzą Galicyą“ (20 hal.), powinny się znaleść w ręku każdego. Tylko uświadomiony proletaryat może odnieść zwycięstwo.

Wszędzie inaczej! W Belgii uchwalono ustawę, zaprowadzającą 15-miesięczną służbę wojskową dla piechoty a dwuletnią dla konnicy. We Francyi i Niemczech jest służba wojskowa dwuletnia. Nawet Rosya musiała z powodu rewolucyi skrócić czas służby wojskowej. Tylko Austrya, która wyrzuciła setki milionów koron na militaryzm, nie myśli wcale o dwuletniej służbie wojskowej. Toteż kiedy rząd zażąda nowych rekrutów, lud roboczy musi energicznie przypomnieć rządowi tę sprawę. Należy znieść te ubliżające funkcye „pucerów“ wojskowych.

— **Wilcze doły w „Wielkim Krakowie“.** Nie życzylibyśmy Szanownym Czytelnikom mieszkać w Ludwinowie, ani też być zmuszonym chodzić tam za interesem! Kalectwo grozi każdemu — i tylko wprawny przewodnik, uzbrojony w latarkę, kij i inne przyrządy, potrafi zapobiegnąć nieszczęściu.

Rada miejska z wójtem p. Wincentym Jelonkiem na czele, rozpoczęła w Ludwinowie wielkomiejską gospodarkę: wykopano głębokie kanały i poczyniono także przygotowania ku uporządkowaniu ulic, że uradowani Ludwinowianie porobili rynny i ścieżki od domów w kierunku kanałów, pewni, że wkrótce legendarne błota ludwinowskie pozostaną tylko przykrem wspomnieniem. Niestety, — ojcowie gminy szybko zapomnieli o swych zamierach — i rozpoczęte roboty stanęły. Rozkopane kanały przyprószono z wierzchu zlekka ziemią i utworzono w ten sposób istne wilcze doły. Owe rynny i ścieżki, o których była mowa, odprowadzają wodę z domów do kanałów i podmywają ziemię, woda dzięki temu, iż kanały nie zostały wykończone i nie mają spływu, zostaje w kanałach! Słowem, niedoświadczeni przechodnie każdej chwili mogą wpaść w pułapkę, rozstawioną na mieszkańców gminy przez p. Wicentego Jelonka i wykąpać się w zawartości kanałów, — wcale nie pachnącej.

Czyżby nie było żadnego środka na tę skandaliczną gospodarkę pana wójta i panów radnych? Czyżby Ludwinowianie musieli czekać, aż nieszczęśliwe wypadki zmuszą pana W. Jelonka do zajęcia się zaniedbanymi kanałami?

Panie wójcie, czasy się zmieniły! Lepiej zawczasu nie gardzić opinją gminy!

— **Pan dyrektor Mikszteja,** kierownik szkoły uzupełniającej dla terminatorów w Podgórzu, zapewne dostał bzika. Wyobraził sobie, iż ma prawo zabraniać swym uczniom należeć do organizacyi i prowadzić kontr-agitacyę wszelkimi środkami. Podobno radził nabić przewodniczącego, zawiązującego się stowarzyszenia młodocianych...

Panie dyrektorze, powiemy panu krótko: zaprzestań pan tych praktyk, albowiem znajdziemy radę na pański temperament!

Towarzyszki! Organizujcie oświatowe kółka kobiece

LISTY Z KRAJU.

W szponach kapitalizmu.

Oświęcim. Nienasycony moloch kapitalizmu, tuczący się na krwi robotniczej, rozpanoszył się i w fabryce mąki kostnej i superfosfatów firmy A. E. Schönker w Oświęcimiu.

Warunki, wśród jakich pracują robotnicy, są wprost przerażające, — a stosunki najlepiej oświetlą cyfry.

W fabryce tej pracowało dawniej 35 robobotników od godziny 6-tej rano do 6-tej wieczór z 1 i pół godzinną przerwą na śniadanie i obiad, za wynagrodzeniem 2 kor. 40 h. dziennie; obecnie zaprowadzono pracę od godz. 7 rano do 5 wieczór z jednogodzinną przerwą na obiad, za dzienną płacą 2 kor. 06 hal. — Skrócenie godzin pracy jest w tym wypadku tylko pozorne, gdyż za mniejszą niż dawniej płacę i w krótszym czasie muszą robotnicy tę samą pracę wykonywać. Robotników, nie mogących tej pracy podołać, wyrzuca fabrykant po prostu na bruk, ażeby nie stracić na produkcyi, zmusza pozostałych robotników do pracy nocnej tak, że ludzie pod grozą utraty kawałka chleba pracują bez przerwy przez 36 godzin.

Dotychczas wydalił już 11 robotników, a zamierza wyrzucić jeszcze 5 robotników, — czyli że w sezonie największej pracy chce wykonać tę robotę siłą 19 robotników, przy której dawniej było zajętych 35 robotników.

Za ładowanie wagonów płacono dawniej 2 kor. od wagonu, teraz zmuszony jest robotnik wykonywać tę samą pracę za 80 hal. Jako odszkodowanie za zniszczenie butów witryolem dawano dawniej 4 kor. na kwartał, obecnie tylko 3 korony.

Takie to stosunki zapanowały w czasie coraz bardziej wzmagającej się drożyzny pod rządami dyrektora-prusaka, niejakiego Schlottera.

Jeszcze gorsze są stosunki pod względem fabrycznej hygieny. Zaznaczyć należy, że robotnicy ciągle mają do czynienia z witryolem miedzi, pracują w kurzu i smrodzie nie do wytrzymania i pomimo to zarząd fabryki nie postarał się, aby ci mieli przynajmniej w czem ręce umyć, lecz niema nawet wody do picia, tak, że robotnicy zmuszeni są pić wodę zatrutą witryolem. Narażeni są na to, że oddychają ciągle parą witryolową i prawie wszyscy mają przewody oddechowe przeżarte witryolem i pokrwawione, a zarząd nie postarał się nawet o najprymitywniejsze opaski ochronne na usta i oczy, — jeśli już da, to trochę brudnej waty, którą do ust przyłożyć wstręt bierze.

Jeżeli który robotnik przyjdzie do kancelaryi, to spotka się tylko z wyszydzeniem polskiej mowy ze strony tego dyrektora-prusaka i naraża się zawsze na wyrzucenie za drzwi. Pomimo licznych upomnień nie wydał dotychczas prusaczyna robotnikom legitymacyjnych kart do głosowania do Zakładu ubezpieczeń dla robotników.

Fakta te, aby położyć wreszcie kres rabunkowej gospodarce wampirów, wyzyskujących nędzę i głód robotników, podajemy celem ich zbadania do wiadomości inspektoratu przemysłowego w Krakowie i c. k. starostwa w Białej, czy ustawodawstwo ochronne w Austryi wskutek zarządzeń prusackich ma być w tej fabryce uchylone.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

„Naprzód“ nazywa się nowo założone polskie, socyalno demokratyczne Stowarzyszenie w Wiedniu, które zostało ubiegłej niedzieli otwartem. Tow. polscy, osiedleni na obczyźnie, muszą się często dostosowywać do typu organizacyj Towarzyszy danej miejscowości i narodowości, w gronie której zamieszkują, co również z korzyścią wyjść im musi, albowiem rozchodzi się o zaprowadzenie jednolitej formy, równej dla wszystkich razem.

Na ostatnim Zjeździe Soc.-dem. partyi Niższej Austryi, zapadła uchwała, że wszyscy Towarzysze zorganizowani politycznie muszą również do Stowarzyszeń politycznych należeć i przez płacenie wkładek opłacać podatek partyjny.

Cel „Naprzodu“ jest oświecać się wspólnie politycznie i ekonomicznie, jak również zwoływanie Zgromadzeń w celach wskrzeszenia idei i zasad socyalno-demokratycznych i kolportowanie pism partyjnych, oto droga która towarzyszy polskich, obudzonych z uśpienia, bliżej celu wieść może.

Miejscowy Komitet P. P. S. D. uważał za konieczne założyć polityczne Stowarzyszenie „Naprzód“, albowiem wygodniej i korzystniej w ten sposób praca idzie pod firmą „Naprzodu“, który ma prawo na terenie całego miasta działać. Mimo założenia „Naprzodu“, pozostaje nadal wolna, polityczna organizacya, do której nadal wszyscy należeć mogą, którym ustawa o Stowarzyszeniach § 30, tego zabrania, bronić swych praw w Stowarzyszeniu. Zarząd Stow. wspólnie z Komitetem partyjnym biorą się energicznie do pracy oświatowej we wszystkich dzielnicach, gdzie mieszkają polscy robotnicy, aby czas wolny od pracy dla dobra ogółu poświęcili, a gdy wrócą do kraju, mogli uczyć braci, jak bronić swych interesów.

„Naprzód“ mieści się w lokalu p. Kampfa, XX. Wallensteinstrasse 50 i odbywa co dni 14 w niedzielę zebrania towarzyskie, następne odbędzie się dnia 5 grudnia z wykładem „Hiszpania do zamordowania Ferrera“.

RUCH OŚWIATOWY

Zapowiedziane odczyty i wykłady.

Czytelnia Rob. w Łobzowie. We czwartek dnia 2 grudnia odczyt z dziedziny nauk społecznych wygłosi tow. Rosenzweig.

Metalowcy. We czwartek dnia 2 grudnia o godz. 7 wiecz. wygłoszony zostanie odczyt przez tow. E. Haeckera.

Kamieniarze. W piątek dnia 3 grudnia o godz. 4 i pół po południu wygłosi odczyt tow. K. Czapiński.

Kółko kobiece w Łobzowie. W niedzielę dnia 5 grudnia o godz. 3 i pół po południu wygłoszony zostanie odczyt na temat „Czego chcą socyaliści?“

Koło kobiece w Czarnej Wsi. W poniedziałek dnia 6 grudnia o godz. 7 wieczorem trzeci wykład „O rozwoju społeczeństw“.

Koło oświatowe pracownic drukarskich. W poniedziałek dnia 6 grudnia o godz. 7-ej wieczorem pierwszy wykład „O socyalizmie“.

Koło kobiece w Dębnikach. We wtorek dnia 7 grudnia o godz. 8 wiecz. drugi wykład „O zasadach socyalizmu“.

Koło oświatowe pracownic introligatorskich. We wtorek dnia 7 grudnia trzeci wykład na temat „Zasady socyalizmu“.

Stolarze. We wtorek d. 7 grudnia wygłoszony zostanie odczyt przez tow. L. Feldmana.

Czytelnia Robotnicza w Czarnej Wsi. We czwartek dnia 9 grudnia wygłoszony zostanie odczet partyjny.

Czytelnia Rob. w Dębnikach. We czwartek dnia 9 grudnia wygłoszony zostanie ostatni odczyt z seryi „Nauka o socyalizmie“.

Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo z żonami, siostrami i córkami!

Dlaczego należę do organizacyi?

Bo posiadam odwagę trzymania się razem z moimi towarzyszami pracy i żądania uczciwie tego, co nam się słusznie należy.

Ponieważ chcę, aby każdy mężczyzna, każda kobieta, każde dziecko miało dostateczne utrzymanie, dostateczny pokarm i przyodziewek.

Ponieważ walczę przeciw brudom i głupocie, a pragnę zdrowia i oświaty.

Ponieważ więcej szanuję charakter uczciwy, chociaż łachmanami okryty, aniżeli zarozumiałego głupca, posiadającego konto bankowe.

Ponieważ zorganizowany robotnik jest ogólnie szanowanym z wyjątkiem przez nieprzyjaciół interesowanych, którym opinię nie uczciwość, lecz pieniądz dyktuje.

Ponieważ przez opłacanie składek mam tę pewność, że uczynić będzie można coś dla polepszenia naszych stosunków; że otrzeć będzie można łzy zgłodniałej żonie i dzieciom.

Ponieważ wolę zerwać z całą hordą zacofanych przeciwników, aniżeli opuścić mojego towarzysza pracy.

Ponieważ domagam się więcej chleba, więcej życia, a mniej wyzysku! Więcej pokarmu a mniej zbytków. Więcej zdrowych i schludnych mieszkań, a mniej zbrodni! Więcej dobrobytu i szczęścia, a mniej piekła i nędzy! Więcej oświaty, a mniej zabobonów! Więcej szczęśliwych małżeństw, a mniej brudnych i pijanych mężczyzn i kobiet.

Oto — dlaczego należę do organizacyi!

Z SZEREGÓW MŁODEJ GWARDYI.

Spitzer, dyrektor szkoły wieczornej dla terminatorów w Krakowie, nie może strawić, iż młodzi nasi towarzysze przed szkołą agitują wśród współtowarzyszy pracy, aby wstąpili do organizacyi młodocianych. Grozi aresztowaniem i przetrzymaniem po 6 lat uczniów, sympatyzujących z ruchem socyalistycznym w szeregach młodocianych niewolników kapitalizmu. Nie mniej mądrym od dyrektora jest też i nauczyciel religii **Jacob,** który uprawia politykę w czasie lekcyi. Jegomość ten puszcza się na takie np. obskurne twierdzenie, że wolność nie jest robotnikowi potrzebną itp. Robotnicy młodociani protestują też stanowczo przeciwko tym prześladowaniom i głupim a bezrozumnym szykanom! Niechże one będą dla Was jednym więcej dowodem i zachętą do organizacyi! Gdyby Wasza organizacya nie była dla Was korzystną, nie rozpędzaliby jej Spitzery i Jacoby! Razem więc, bracia, do szeregu, z jednaką myślą, z dłonią w dłoń!

Stow. rob. młodocianych (Grodzka 69) urządza co piątek odczyty Uniw. Ludowego. Dnia 3 grudnia o godz. 5 wiecz. odczyt na temat „O powstaniu listopadowem“ wygłosi p. Weychert-Szymanowska.

Na kresach Galicyi.

Dyabeł oszukał „chrześcijan“ czyli gdzie się podziały pieniądze gminne.

Buczkowiec. Wszyscy tu u nas pamiętają, jak to w czasie wyborów do parlamentu niejaki Tarnawa, zwany „Dyabłem“, latał po całej okolicy i wszędzie krzyczał: „bracia „chrześcijanie“ bójcie się Boga, nie głosujcie na demokratę, bo to zatrata wiary i ojczyzny“. I nieświadome ludziska bali się, myśleli, że to prawda i głównie dzięki agitacyi „dyabła“ sprzedali swoje głosy wierzącemu (w kieliszek) Dobiji. Ale dzisiaj już się przekonali, co to są za rycerze, ci okrzyczani obrońcy „wiary“. „Siedzą pod figurą a mają dyabła za skórą!“ Odmawiają dwa razy dziennie przykazania, a myślą ciągle o tem, aby drugiego „chrześcijanina“ oszukać, aby tylko „geszefty“ robić.

Tak samo Tarnawa. Że miał pysk jak wrota wystarczyło, aby go zrobiono pisarzem gminnym. I odtąd robił, co chciał. Wójt prawie analfabeta nie rozumiał się na niczem i wszystkie sprawy zdał na „Dyabła“. Był pisarzem, kasyerem, miał wszystkie pieczątki i sam bez kontroli i bez wiedzy niczyjej wszystko załatwiał. A że ma także z pieniądzmi do czynienia więc dyabeł „Dyabła“ skusił, aby z kasy podjąć dwa razy pieniądze, ściągnięte jako dodatki gminne do podatków. Ile tam tego zniknęło nie wiadomo jeszcze, bo się strasznie „chrześcijańscy“ gospodarze z tem kryją. „Dyabeł“ zabrał pieniądze i czmychnął do Ameryki i teraz szukaj wiatru w polu. Przed odjazdem wyklinał na „chrześcijan“, że to cygany, oszusty, że on tak gorliwie dla świętej sprawy „chrześcijańskiej“ pracował, a za to mu nie zapłacili.

Nim sprzeniewierzenie wyszło na jaw „Dyabła“ już nie było. Tak to sam sobie zapłacił za agitacyę z pieniędzy gminnych, z grosza publicznego, z podatku wyegzekwowanego na chłopie i robotniku, z pieniędzy przeznaczonych na oświatę ludową. Ale skądże ludność ma opłacać czyichś tam agitatorów. Rada gminna z wójtem powinna za to odpowiadać. Wybraliśmy ją na to, aby czuwała nad naszymi funduszami, ale nie po to, aby je jeden dla siebie zagrabił. Jeżeli Rada gminna tego obowiązku spełnić nie umie, powinna ustąpić, bo tylko to jedno może z niej zmyć plamę współwiny z Tarnawą wskutek braku kontroli. Ciekawiśmy, czemu tu właściwie nie wkroczyło starostwo, czemu nie rozwiązało tej Rady, co za interes miał w tem starosta, aby Radę, chcącą rezygnować nakłonić do cofnięcia rezygnacyi? Czyżby to były wpływy p. „posła“? Przeciwko takiej gospodarce protestujemy i wzywamy Radę gminną do wniesienia rezygnacyi.

Czerwoni gospodarze.

Zgromadzenie. — Tylko z socyalistami razem iść należy.

Kaniów. Jeszcze przed rokiem odbyło się u nas zgromadzenie zwołane przez ks. Hanusiaka i Dobiję, gdzie na wniosek tow. Górskiego uchwalono tym dwom posłom i całemu Kołu polskiemu votum nieufności. W zeszłym miesiącu 14 listopada mieliśmy znowu zgromadzenie, zwołane już przez naszą partyę. Jako referent przybył tow. Szałaśny z Oświęcima i mówił obszernie o naszych zadaniach wobec parlamentu i dzisiejszej drożyźnie. Chłopi i robotnicy bardzo uważnie przysłuchiwali się socyalistycznemu mowcy i kiedy z początku nie bardzo przychylnie się odnosili do zgromadzenia naszego, że ni by to nie potrzebują „demokratów“, to po wysłuchaniu referatu zaproszono tow. Szałaśnego, aby jak najczęściej przyjeżdżał. — Jeden z tak zwanych lizuniów coś tam zaczął bajdurzyć, ale go chłopi i robotnicy zakrzyczeli i maluczko, a byłby za drzwiami swoją „mowę“ musiał dokończyć.

Górnicy z Kaniowa.

Ej księżuniu nie brykaj!

Witkowice. Ksiądz nasz Nowak nieraz zapewne żałuje, że czasy św. inkwizycyi już bezpowrotnie minęły. Jakżeż radowałaby się jego wojownicza dusza widokiem dręczonych, prześladowanych ludzi. Niestety, księże proboszczu, czasy te przeszły, a Twoje wcale niechrześcijańskie postępowanie wywołuje tylko oburzenie u parafian.

Zapomina widocznie o tem następca apostołów, że żyje z pieniędzy robotniczych — a drogi bardzo jest ksiądz proboszcz. Dzieci robotników przezywa różnemi wyzwiskami, co więcej nawet wpaja pokorę chrześcijańską trzcinką. Oczywiście, że wobec takiego traktowania przez kapłana dzieci nie chcą do szkoły chodzić, bo po cóż — po kije?

Zgłodniałe, zziębnięte przychodzi to do szkoły, jakżeż ono ciepłej opieki potrzebuje, a tu opieka objawia się w wyzywaniu i biciu. Czytał zapewne kiedyś jak był młodszy nasz proboszcz o tem w ewangelii, jak Chrystus P. kazał dopuścić do siebie najmniejszych i jak ich pocieszał. Ale czasy się zmieniły. Dzisiaj pismo św. jest na to, aby niem straszyć biednych, a nie to, aby się do niego przedewszystkiem sam wykonawca zastosował. Nietylko dzieciom, ale i starszym nie daje spokoju. Słowo „czerwony“ wprowadza go poprostu w szał. Wszystkich socyalistów chciałby za życia do piekła wtrącić lub na stosie spalić. Przy każdej sposobności napada na nich, nie daje im nigdy spokoju. Z kazalnicy ciągle o czerwonych, przyjdzie jako chrzestny ojciec robotnik zaraz na niego — tyś socyalny demokrata, do spowiedzi nie chodzisz itd. Pewno, że do takiego, co mnie wyzywa nie pójdę. Ale jemu nie o to chodzi — tylko o pieniądze. To jest ich wrzód, którego nie pozwalają tknąć, bo zaraz napadają, wyzywają, klną i t. d.

Takie zachowanie się musi wywoływać zgorszenie nawet u najspokojnieszych. Rzeczą jego nauczać w kościele, a nie wyzywać tych, z kogo żyje, a więc swych chlebodawców. „Kto wiatr sieje, burzę zbiera“ — tylko tak dalej!

J. P. A. N.

Mikuszowice. Dnia 24 bm. odbyło się u nas u p. Szymanka zgromadzenie publiczne, na którem o żądaniach ludu wobec parlamentu i o drożyźnie dzisiejszej referował tow. Baj. Referent wskazał ku końcowi swych wywodów na zupełną bezczynność posła tutejszego powiatu, dla którego ważniejsze są sprawy jego osobiste niżli dobrobyt wyborców. Nietylko, że w parlamencie nic nie robi — zadarmo dziesiątki pobiera, ale nie zjawia się nawet wobec wyborców ze sprawozdaniem z dotychczasowego chyba spania, bo przecież nie robił nic. Boi się stanąć wobec wyborców, bo wie dobrze, co go od nich czeka. Ej nie będą robotnicy tacy głupcy drugi raz, panie pośle! Sztuczka tylko do razu.

Mikuszowianie. -

Babice. 21 listopada zjawiły się tu hyeny Stojałowskiego i szukały, czy też nie znajdą dla siebie jakiejś padliny, aby przynajmniej na pewien czas zaspokoić swój głód polityczny, następnie zrobić dobry interes, dobrać znowu pieniądze i sprawę całą zapić. To ich główny cel.

Na szeroko reklamowane zgromadzenie zaledwie kilka przybyło osób, a i w tem kilku naszych tow. Przyjechał referent, podobno jakiś z Bielska, i wygadywał takie niestworzone rzeczy, że aż wnętrzności bolały od śmiechu. Nie wiadomo, czy taki głupi, czy też był tak pijany, czy też jedno i drugie. Prędzej mu między osłami przemawiać niż nam tu przywozić stojałowczykowskie mądrości. Tutaj niema gruntu pod takie plewy. Zdaje się, że z temi „mądrościami“ miał jechać na Berdyczów a zabłąkał się do Babic. Nie dla psa kiełbasa, panie kiepski mądralo, nie masz tutaj czego szukać w naszych gminach, bo i twoi wiarusi muszą się ciebie wstydzić.

Obecni.

Nowa placówka socyalislyczna.

Pisarzowice Po raz pierwszy dopiero, jak Pisarzowice Pisarzowicami odbyło się u nas publiczne zgromadzenie socyalistyczne. Dawniej niezdobyta twierdza to ludowców to Stojałowskiego, otworzyła naoścież swe bramy dla socyalizmu. Idea nasza nie zatrzymała się u granic położonych przez naszych wrogów, lecz przeszła przez nie i wkroczyła zwycięsko. Na nic nie zdały się wszelkie oszczerstwa, na nic groźby! Idea nasza mocniejszą ponad wszelkie przeszkody ziemskie. Zaświtało w mózgach robotników, serca ich wezbrały oburzeniem na dotychczasowych oszustów i krętaczy politycznych, zmieniających swe przekonania, jak prostytutka kochanków. Za długo im było błądzenia na oślep. Zwrócono się do nas i urządziliśmy pierwsze zgromadzenie socyalistyczne.

28 listopada zeszło się popołudniu w lokalu p. Jędrzejka przeszło 150 osób robotników i gospodarzy. Referował tow. Baj z Bielska.

W dłuższym wywodzie wykazał, jak partye burżuazyjne drwią sobie z potrzeb ludu i zamiast uchwalić ubezpieczenie na starość, starać się o zmniejszenie drożyzny i t. d. to spierają się o to, czy synek Czecha, czy Niemca ma zająć tę a tę posadę.

Zabierali głos w dyskusyi dwaj robotnicy Kuderowie, wzywając wszystkich do wstępowania do organizacyi, bo w niej leży zwycięstwo i wyzwolenie z jarzma kapitalistycznego.

Zebrani serdecznie dziękowali za zgromadzenie i prosili, aby w najbliższej przyszłości urządzić drugie. Pierwsze lody przełamane! Ziarno rzucone, należy pielęgnować, aby wydało stokrotny plon. A więc robotnicy, zakaszmy rękawy i do pracy nad organizacyą i nad uświadomieniem. *Młody socyalista.*

Perła Koła polskiego.

Biała. Po dłuższej przerwie przypomniał się znowu Dobija szerszej publiczności i to oczywiście przez nowy skandal. Działalność jego bogata w sławne czyny. Naprzemian bójka, oszczerstwo. Główną bronią jego pięści, ale jeśli przyprze się go do muru i zmusi do puszczenia pary z gęby pada słowo po słowie oszczerstwo.

Na jednem z ostatnich posiedzeń zarzucił poseł Stapiński Dobiji, że używa funduszów publicznych dla swych celów prywatnych.

Dobija przyznał, że chodziło o naprawę jego młyna. Chciał jednak osłabić wrażenie zarzutu i wystąpił z innymi przeciw Stapińskiemu.

Podniósł, że Stapiński otrzymuje pieniądze od posła Długosza i od ojca i syna Kanarków! W sierpniu b. r. udał się p. Stapiński do ministra skarbu Bilińskiego z prośbą, aby darował bankowi parcelacyjnemu kwotę 118.000 K., którą miał zapłacić tytułem należytości przenośnych. Stąd też zrozumiałem jest, dlaczego p. Stapiński zaproponował Bilińskiego na prezydenta ministrów. Także „wszechsłowiańską miłość“ Stapińskiego mo-

żna ocenić wedle tego, że otrzymał on od banków czeskich pożyczkę 320.000 K.

Poseł dr. Kramarz imieniem Czechów złożył w parlamencie oświadczenie, że Stapiński wogóle żadnych kredytów od banków czeskich nie otrzymał.

W Kole polskiem dr. Biliński oświadczył: — Nie wiem, czy mam przysięgać, czy też wystarczy, jeżeli pokrótce stwierdzę, że poseł Stapiński nigdy odemnie finansowych korzyści nie żądał, a mianowicie ani dla siebie, ani dla swego stronnictwa i że ja zresztą jako minister skarbu nie mógłbym tego uczynić.

Tak więc zarzuty podniesione okazały się nieuzasadnione, a Dobiji do jego wieńca czynów bohaterskich przybywa nowy listek oszczerstwa.

Oto prawdziwa perła Koła, oto reprezentant ludności!

Co czytać?

Wszystkie poniżej wymienione książki są do nabycia za pośrednictwem Administracyi Wydawnictw P. P. S. D. Kraków, ul. Wiślna 5. — za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Feliks Kon: Historya Ruchu Rewolucyjnego w Rosyi. Cena 1 kor.

O Rosyi i jej stosunkach ciągle się czyta i mówi, a jednak mało jest książek i ludzi, którzyby sprawę tę jasno i obszernie przedstawili. — Dokonała tego wyżej wymieniona książka. Tow. Kon, który za udział w walce „Proletaryatu“ w Królestwie Polskiem przesiedział długie lata na Sybirze, przez napisanie tej książki, stworzył krótki katechizm bohaterskich walk proletaryatu rosyjskiego. Każdy polski robotnik musi sobie zdawać dokładnie sprawę ze stosunku do Rosyi. My polscy socyaliści wraz z proletaryatem rosyjskim walczymy o zniszczenie Rosyi carskiej, czynowniczej, a dążymy do Niepodległej Polski i Rosyi. Tow. Kon w swojej pracy przedstawia krótko walkę, trwającą już czterdzieści lat z rosyjskim absolutyzmem. Charakteryzuje uwłaszczenie chłopów rosyjskich w roku 1861; partye rewolucyjne „Zemla i Wola, Narodnaja Wola“, która dokonała zamachu na cara Aleksandra II., wzmaganie się ruchu robotniczego, objawiającego się strejkami po roku 1894, podłoże rewolucyi, pochód Hapona, strejk powszechny, Radę robotniczą, I. i II. Dumę. Książkę napisaną żywo czyta się jak zajmującą powieść. Kto chce zrozumieć dzisiejszą sytuacyę w Rosyi, musi koniecznie książkę tę przeczytać.

Józef Piłsudzki: Walka rewolucyjna. Cena 1 kor.

Tow. Piłsudzki opisuje interesująco losy bibuły. Bibułą nazywamy wszelki druk lub pismo nielegalne, które nie zostało przez cenzurę przepuszczone. Są więc prawie wszystkie odezwy i broszury socyalistyczne. Bibuła dzieli się na krajową i zagraniczną. Zagraniczna musi być do Królestwa Polskiego przemycana, krajową drukuje się w tajnej drukarni. Właśnie tow. Piłsudzki był kierownikiem takiej drukarni i redaktorem „Robotnika“. Bibułę rozwozi się po całym kraju, a później kolportuje po poszczególnych robotnikach. Przeczytawszy tę książkę, można mieć dokładne wyobrażenie o ruchu rewolucyjnym. Książka ta powinna nas zachęcić do wzmożenia i naszej kolporterki.

Biblioteka Uniwersytetów ludowych:

Tom 122. Dr. L. Kubala: „Oblężenie Zbaraża“ . . . cena 32 hal.
Tom 123. Karol Szajnocha: „Wnuka króla Jana“ cena 20 hal.
Tom 124. Karol Szajnocha: „Barbara Radziwiłłówna“ . . . . cena 32 hal.
Tom 141. Marya Konopnicka: „Z liryk i obrazków“ cena 26 hal.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Władysław K., Przemyśl. Wiersz pod względem myśli bardzo dobry — niestety, forma słaba, a, co najważniejsze, byłby na pewno skonfiskowany. Piszcie prozą korespondencye z Przemyśla — chętnie je wydrukuję. Pozdrowienia.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Upraszamy Szanownych P. T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu“.

Leczcie nałóg pijaństwa, dopóki nałogowiec nie rozminie się z kodeksem.

Ratujcie go, nim alkohol wyniszczy w nim zdrowie, zdolność do pracy i majątek, lub śmierć uczyni ratunek już niemożebnym.



Coom jest surogatem przeciw alkoholowi i sprawia, że nałogowiec będzie miał wstręt do gorących napojów.

Coom jest zupełnie nieszkodliwym i działa tak intenzywnie, że i starzy nałogowcy w nałóg pijaństwa napowrót nie popadną.

Coom jest najnowszą zdobyczą wiedzy w tym kierunku i uratował już tysiące ludzi od biedy, nędzy i ruiny.

Coom jest preparatem łatwo rozpuszczalnym, który n. p. żona mężowi może podać w napoju porannym, a którego tenże ani nie poczuje. Najczęściej dotyczący mężczyzna sam nawet nie wie, skąd nagle znieść nie może spirytusu i myśli, że powodem tego jest nadmierne używanie, tak samo jak n. p. ktoś jedząc zbyt często jedną potrawę, potem się patrzeć na nią nie może.

Coom powinien każdy ojciec swemu synowi podać, nim tenże przy egzaminie przepadnie, ten chociaż napojów gorących nie używał zanadto, przecież one umysł jego przytępiły. Wogóle każdy, jak nie ma dość silnej woli, by się od używania gorących napojów powstrzymać, powinien zażyć Coom. Jest on najzupełniej nieszkodliwym. Dotyczący mężczyzna zaszanuje przez to swoje zdrowie, zaoszczędzi dużo pieniędzy, które przedtem na wino, piwo, wódkę i likiery byłby wydał.

Preparat Coom kosztuje 10 koron i bywa wysłany za poprzedniem nadesłaniem kwoty lub za zaliczką tylko przez:

COOM INSTITUT, COPENHAGEN 383 F. (Dänemark).

Listy należy opłacać po 25 hal., kartki korespondenc. po 10 hal.

Kto nie wie

co swemu krewnemu jako podarek ślubny, z okazyi imienin lub na gwiazdkę kupić ma, niech przegląda mój główny katalog z 3000 rycin, w którym każdy coś stosownego znajdzie, a który na żądanie wysyła darmo i opłatnie c. k. nadw. dostawca

Hanns Konrad
w Brüx Nr. 1443 (Czechy).

8700 koszul damskich

nabytych na licytacyi.

Zrobione są z najlepszego szyfonu z haftem szwajcarskim i ażurowe; wysyła się takowe za pobraniem po kor. 1·35 za sztukę. — Dalej:

790 obleczeń na pościel

z najlepszej weby w zakładki szyte, we wszystkich wielkościach, solidnie wykonane, cały garnitur, składający się z 2 pierzyn, 6 poduszek K 14·30.

Dom towarów okazyjnych
Emanuel Rotholz,
Wiedeń, VII., Neustiftgasse 77.

Zamówienia muszą najdalej we środę być we Wiedniu.

Korespondencya we wszystkich językach.

Lokaja

w średnim wieku z dobremi świadectwami poszukuje Urząd pośrednictwa pracy ulica Jabłonowskich 19.

15.000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych!

Światową sławę

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania, pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zastarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Nerwoboli, Bolu** głowy lub **zębów, Kłucia** w boku, **Suchych** bolów, **Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym **podobne dolegliwości,** a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

Skutek nadzwyczajny. — Działanie szybkie i pewne.

Jedyna główna fabryka i wysyłka
prawdziwego Ichtyomentholu.

Laboratoryum chemiczne
aptekarza
SZYMONA EDELMANA
W SAMBORZE, Rynek Nr. 4.

Pocztą wysyła się franco (z opłaconą pocztą) 5 flaszek za 6 K.
" " " " 10 " " 10 K.
" " " " 25 " " 23 K.

Uwaga! — Ważne! Uprasza się żądać tylko Ichtyomentholu w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu li tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesioną.

1000 atestów (poświadczeń) lekarskich!

Zegar wahadłowy



z grającym budzikiem i bijącym werkiem w pięknej naturalnej orzechowej kolorowej szafce, 75 cm. wysoki, wybija pół i całe godziny, budzi i gra najpiękniejsze kawałki muzyczne w dowolnej godzinie.

Cena za sztukę koron 14. — Bez muzyki koron 10.

3-letnia pisemna gwarancya. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką.

Max Böhnel
zegarmistrz, sądownie zaprzysiężony rzeczoznawca
Rok założenia 1840.
Wiedeń, IV., Margaretenstr. 27/83.

Zegarek niklowy roskopf kor. 3·—, srebrny kor. 7·—, omega kor. 18·—, łańcuszek srebrny kor. 2·—, zegarek złoty kor. 18·—, łańcuszek złoty kor. 20·—, pierścienie złote kor. 5·—, budziki kor. 2·—. Proszę żądać mego wielkiego cennika z 5.000 rycin, który każdemu bez przymusu kupna darmo i opłatnie posyłam.

Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się to w następujący sposób. — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótno, dodają **gliceryny,** a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże, a nadto by nabierał połysku. Tak **apretowaną** bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich zabiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie ludzi, że jest cieńką.

Atoli pozór cieńkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście jest przykry i gryzący.

Trzymając w palcach cieńką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że **gliceryna** jako tłuszcz spalając się w tlejącym papierosie, powoduje gryzienie i pieczenie w całej jamie ustnej a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobrą, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów począwszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystych bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę: **nie palcie przeźroczystych bibułek!**

Fabryka Tutek i Bibułek cygaretowych „NORIS"
M^RA W. BEŁDOWSKIEGO w KRAKOWIE, Starowiślna 26.

Żądajcie jak najliczniej próbek **„Pobudka"**, celem przekonania się o dobroci mego wyrobu, które posyłam **darmo i opłatnie.**

F. Pamm, Kraków
ul. Zielona Nr. 3
wysyła darmo i opłatnie cennik z 9000 illustr. zegarków tow. jubil. i muzycznych.

Prenumerujcie pisma partyjne!

Darmo i opłatnie



wysyłam wielki cennik ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, towarów muzyczn. itd.

Sina Pelz, Kraków,
Gertrudy 29. — Rok zał. 1873.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy

wykonuje fabryka
WYROBÓW CUKIERNICZYCH
w Krakowie, ul. Poselska 15
prowadzona pod osobistym zarządem
Romualda Pieczarki.